



ELŻBIETA HAFFTKE, JADWIGA HAFFTKE, LENA HAFFTKE

Sekcyjna Elżbieta Hafftke, ur. w 1912 r., urzędniczka MSW, zam. w Warszawie, panna.

Ochotniczka Jadwiga Hafftke, ur. w 1911 r., urzędniczka w firmie Polski Eksport Rolny, zam. w Warszawie, panna.

Ochotniczka Lena Hafftke, ur. w 1910 r., urzędniczka PKO w Warszawie, panna.

29 czerwca 1940 roku o godzinie 2.30 w nocy, we Lwowie, przy ul. Sapiehy 28 zadzwoniono do naszych drzwi. Po otworzeniu ich stanęło przede mną dwu cywilnych NKWD-zistów i dwóch żołnierzy z bagnetami i ze słowami *sobirajties* weszli do mego pokoju. Dano nam dziesięć minut na zapakowanie naszych rzeczy i spychane kolbami karabinów ze schodów znalazłyśmy się przed bramą, gdzie czekał już na nas wóz platforma. Odwieziono nas na dworzec, skąd po 12 godzinach ruszono w nieznaną. Wieziono nas 28 dni w wagonie bydłowym, było nas 40 osób. Przez drogę karmiono nas słoną rybą, wodę po usilnych prośbach dostawaliśmy co kilka dni.

Obóz, do którego nas zawieziono, znajdował się w Maryjskiej *Respublice*. Dokładny adres brzmi: *Maryjskaja ASRR Jozskar-Oła* (Jozskar-Oła znaczy miasto zesańców), *jaszczyk nr 1*.

Był to obóz w lesie, położony 55 kilometrów od miasta Jozskar-Oła, prawie niezabudowany, bo było wszystkiego pięć baraków drewnianych. Wyładowano nas w tym obozie w liczbie 510 osób, które rozmieszczono w tych barakach. Dostałyśmy się do tzw. pokoju, w którym mieszkało 29 osób. Ludność mieszana, w tym 10 proc. inteligencji z rozmaitych stron Polski.

Po dwudniowym odpoczynku po podróży trzeciego dnia wypędzono nas do pracy w lesie. Praca nasza polegała na korowaniu drzew, przenoszeniu i piłowaniu powalonych przez mężczyzn pni. Do pracy chodziliśmy piechotą 16 kilometrów. Za 15 dni ciężkiej pracy w lesie



otrzymywałyśmy 2 ruble i 2 kopiejki (chciałam zachować książeczkę roboczą na dowód, ale odebrano mi ją przy opuszczaniu obozu).

Po dwóch miesiącach tej nie do zniesienia pracy stwierdzono, że jesteśmy *sabotażnikami*, symulantki i kontrrewolucjonistki, że w ogóle nie chcemy swoich sił zużywać dla Sowieckiego Sojuza i wobec tego, że w lesie z nas żadnej *polzy* nie ma, przerzucono nas do tzw. *lochkiej* [*liogkiej*] roboty, to jest na drodze żelaznej.

Zaczęła się więc dla nas nowa katorga, gdyż praca nasza miała polegać na karczowaniu pni, kopaniu rowów i kanałów 90 cm głębokości i sypaniu wałów. Ponieważ i na tej lekkiej robocie nie mogłyśmy zrobić normy, tylko podobno jej 10 proc., nie mogłyśmy nigdy na chleb zarobić. Chleb kosztował 85 kopiejek kilogram, a myśmy zarabiały przeciętnie 20 – 30 kopiejek dziennie.

Warunki pracy trudno w ogóle opisać. Pracowałyśmy prawie po kolana w wodzie, w łapciach z łyka, gdyż bucików już nie miałyśmy. Do pracy odprowadzano nas o godzinie 12.00 w południe, przyprowadzano o 3.00 w nocy. Zimą, kiedy mrozy dochodziły do 60 stopni, wyganiano nas prawie nieubrane, gdyż w letnich płaszczach, do czyszczenia szyn ze śniegu. Podczas tej pracy łapcie nasze przymarzały do lodu.

Władz NKWD unikałyśmy, ponieważ i tak nazywano nas agitatorami. Nie udzielałyśmy się nikomu, co noc tylko robiono u nas *prowierkę*, to jest sprawdzano, czy któraś z nas nie uciekła.

Jedynie pomoc lekarska była, że tak powiem, na pewnym poziomie. Lekarze odnosili się do nas dość przychylnie, nie kazali nam wychodzić do pracy w letniej odzieży. Śmiertelność była stosunkowo niewielka. Zmarła w naszym pokoju śp. Paulina Duszyńska z Bydgoszczy (lat 52), Jadwiga Malinowska z Wołynia (lat 22) i Władysław Juszkiewicz z Gorlic (lat 17), który podczas pracy spadł z wagonu i zabił się.

Od czasu do czasu otrzymywałyśmy listy z Warszawy, od matki i przyjaciół. Większość listów otrzymałyśmy dopiero po ogłoszeniu nam amnestii, gdyż listy te pochodziły przeważnie z Japonii, Warszawy i Litwy, a jako podejrzanym poczty nam nie oddawano.

22 sierpnia 1941 roku ogłoszono amnestię, a 6 września wydano nam *udostowierienija*, pozwalające na wyjazd z obozu do dowolnej miejscowości. Nie znając Rosji i nie wiedząc, w którym kierunku się udać, wysyłamy zbiorowy telegram do Moskwy, do ambasady, z zapytaniem, dokąd jechać. Po trzech dniach otrzymujemy odpowiedź dosłownie tej treści:



Naprawliatsa na czałowskuju obłast, gorod Buzułuk, podpisany: gen. Szyszko-Bohusz i Januszajtis. Po kilku dniach wyjeżdżamy do Buzułuku, dokąd przybywamy z końcem września 1941 roku. Dnia 15 października wysyłają nas z ochotniczym batalionem kpt. Krochmala, który jest jednocześnie komendantem transportu do Taszkentu, gdzie nas bolszewicy nie wpuszczają, a wyrzucają w Dżyzaku. Tutaj koczujemy pod gołym niebem pięć dni i nocy, by następnie rozmieszczono nas w kołchozach, już za wiedzą naszych władz. Po kilku tygodniach głodówki i ciężkiej pracy u Uzbeków (mieszkamy w stajni, skąd przed naszym wprowadzeniem się wypędzono krowy) wezwane wyjeżdżamy do Kermine, gdzie formuje się 7 Dywizja. Po strasznych przejściach w pociągu (skąd Uzbeki starają się nas wyrzucić) i przyjeździe do Kermine rozchorowałam się ciężko na gripę. Chorowałam trzy tygodnie, w tym czasie zamknięta zostaje komisja poborowa (podania złożyłyśmy zaraz po przyjeździe). Miałyśmy wyjeżdżać do Guzor, lecz w międzyczasie przychodzi rozkaz wyjazdu 7 Dywizji do Persji. Zostajemy wciągnięte na listę wyjeżdżających i 26 marca 1942 roku wyjeżdżamy razem z 7 Dywizją do Iranu, gdzie 2 kwietnia lądujemy w Pahlevi, a 8 kwietnia przybywamy do Teheranu.

9 kwietnia 1942 roku jedna z nas zostaje komendantką bloku w cywilnym obozie w Teheranie. Następnego dnia stajemy na komisji poborowej, zostajemy uznane za zdolne do służby wojskowej i 12 czerwca 1942 roku zostajemy przydzielone do sztabu, Obóz Ewakuacyjny nr 4, do Referatu Rodzin Wojskowych.

2 listopada opuszczamy Teheran, 8 listopada przybywamy do Chanaqinu.

28 grudnia 1942 roku zostajemy przydzielone do Dowództwa Artylerii Armii.